

Podróż poza codzienność

O podróży „poza codziennością”, różnorodności Azji oraz o tym, dlaczego warto realizować swoje marzenia z podróżnikami: Aleksandrą Górską-Jankowską – doktorantką w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych i Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego oraz Wojciechem Jankowskim – pracownikiem Uniwersytetu Gdańskiego, którzy prawie rok spędzili na podróży po Azji rozmawia Agnieszka Bień



Everest Base Camp

Fot. archiwum prywatne

► **Dlaczego zdecydowali się państwo wyjechać właśnie do Azji, a nie na przykład do Afryki czy Ameryki Południowej?**

Aleksandra Górską-Jankowską: Może ja odpowiem na to pytanie. Ja początkowo do Azji jechać nie chciałam – zdecydowanie wolałam podróż do Ameryki Południowej. Mieliśmy mały spór o to, gdzie chcemy się udać ostatecznie. Koniec końców opcja Wojtka tutaj przeważała, ponieważ to on chciał jechać do Azji. Stało się to z kilku powodów. Po pierwsze, Azja wydawała nam się bezpieczniejsza dla tak młodych i niedoświadczonych wówczas podróżników. Po drugie, postrzegaliśmy Azję jako względnie tania i z gotową infrastrukturą backpackerską. Mieliśmy poczucie, że będziemy czuć się tam bezpiecznie. Trzecia kwestia była związana z jedzeniem, ponieważ bardzo lubimy azjatycką kuchnię. Wydawało się nam, że Azja będzie dla nas ciekawym miejscem pod względem doznań kulinarnych. Ostatnim argumentem, który przeważał o wybraniu przez nas Azji, była jej różnorodność. Każdy z odwiedzanych przez nas krajów był inny od pozostałych, czy to pod względem kulturowym, kulinarnym, czy obyczajowym.

Wojciech Jankowski: Zgadzam się. Te cztery kategorie: finanse, bezpieczeństwo, jedzenie oraz różnorodność stanowiły główne argumenty, na podstawie których zdecydowaliśmy się na podróżowanie po Azji.

► **Czyli Azji nie można opisać jednym terminem?**

W.J.: Można – jest nim właśnie różnorodność. Indie niesamowicie różnią się od Chin, Indonezja od Malezji. Porównując je, odnaleźć możemy pewne różnice, ale

także i podobieństwa. Jednak ciężko byłoby znaleźć jedną stałą, która kategoryzowałaby wszystkie odwiedzone przez nas podczas podróży kraje. Wydaje mi się, że „różnorodność” to słowo, które, paradoksalnie, spajałoby ten obszar w kategorii jego opisu.

► **Jeśli, jak sami państwo zaznaczyli, kryterium opisu poszczególnych krajów, które mieli państwo przyjemność odwiedzić w swojej podróży po Azji, jest różnorodność, to zakładam, że wraz z przekroczeniem granic zmieniała się także rzeczywistość, w której się znajdowaliście. Czy jako niedoświadczeni podróżnicy byliście na to gotowi?**

A.G.-J.: Myślę, że zdecydowanie nie [śmiech], ale uważam jednocześnie, że było to jednak pozytywne doświadczenie. Każdy kraj nas zaskakiwał i na początku bywało ciężko, ale przez to właśnie, że bywało ciężko, cała ta podróż, przynajmniej mi, wydawała się od samego początku do końca niezwykle fascynująca. Ta różnorodność była początkowo trudna, ponieważ wymagała od nas dostosowania się do nowych warunków, ale równocześnie to powodowało, że nie mieliśmy poczucia, że „OK. To już dosyć, wystarczy”.

W.J.: Trochę właśnie dlatego Azję wybraliśmy. To, czego doświadczyliśmy w czasie podróży, to fakt, że na różnorodność Azji trudno się przygotować. Czasami bywała ona dla nas ciężka, jednak ostatecznie z perspektywy całej podróży uznać ją możemy za coś pozytywnego. Pozwoliła się nam nie nudzić oraz doświadczyć bardzo, bardzo wielu wrażeń.

► **Czy wyjazd i pozostawienie całej swojej rzeczywistości na prawie rok było dla państwa trudne?**

W.J.: W momencie wyjazdu nie. Był on przez nas długo wyciekowany. Przygotowaliśmy się do niego kilka lat, więc w chwili wyjazdu nawet nie myśleliśmy o tym, co pozostawiamy w Polsce. Uświadomiliśmy to sobie dopiero po trzech tygodniach, gdy w Indiach odnaleźliśmy niemiecką piekarnię. To było pierwsze normalne pieczywo, które sobie kupiliśmy. Potem w Kambodży była polska piekarnia. To były dla nas bardzo ważne momenty. Pamiętamy także drogę do Everest Base Camp. Ponieważ było tam bardzo ciężko o jedzenie, urządziliśmy sobie zabawę, polegającą na wymyślaniu dań, które zjemy po powrocie do Polski. Znalazły się wśród nich na przykład ogórki kiszzone.

A.G.-J.: Chlebek na zakwasie [śmiech].

W.J.: Kuchni, domowego ogniska, znajomych i przyjaciół po pewnym czasie oczywiście zaczęło nam brakować. W momencie wyjazdu nie odczuwaliśmy jednak tego. Ale w chwili powrotu wszystko smakowało dziesięć razy lepiej niż wcześniej. Nasza kuchnia, spotkania ze znajomymi, jednostajność i powszechność wynikająca z tego, że jest się w jednym miejscu przez dłuższy czas, są teraz przez nas bardziej doceniane.

A.G.-J.: Ja bym chyba tylko tutaj dodała, że w zasadzie ta podróż w pewien sposób pomogła nam zweryfikować rzeczywistość. Kiedyś wydawało mi się, że mogłabym żyć w każdym miejscu na świecie. Okazało się jednak, że ta polskość jest w nas i pewne rzeczy, do których jesteśmy przyzwyczajeni, są dla nas bardzo ważne, pomimo tego, że ich nie dostrzegamy lub ich sobie nie uświadamiamy. Sam wyjazd pozwolił mi spojrzeć także na Polskę i polskość z innej perspektywy.



Indie

Fot. archiwum prywatne

W.J.: Aby za czymś zatęsknić, trzeba się tego pozbawić i ta podróż na pewno nam na to pozwoliła.

► **Które z wydarzeń lub miejsc wspominają państwo najlepiej, a czego woleliby państwo jednak nie doświadczyć?**

A.G.-J.: Z tych najbardziej pozytywnych miejsc to na pewno była Birma. Nie wiedziałam dużo o tym kraju, a okazał się on fantastycznym miejscem. Oczywiście jest to związane z naszym słubem, ale nie tylko. Ten kraj bardzo mi nie zaskoczył. Jeżeli chodzi o rzeczy, których wolałabym uniknąć, to wydaje mi się, że głównie dotyczy to rzeczy, których nie udało nam się zrobić, na przykład za mało nurkowałam.

W.J.: Ja z kolei mam tak, że te rzeczy, które były dla nas ciężkie i nieprzyjemne, uważam za najbardziej warte pamiętania, na przykład przeżycie trzęsienia ziemi. Wszystkie one były dla nas niebezpieczne i przerażające, ale

z perspektywy podróży to właśnie te wspomnienia najczęściej do nas wracają.

A.G.-J.: Wśród rzeczy jednak, które moglibyśmy całkowicie wykluczyć z doświadczeń naszej podróży, są na pewno choroba wysokościowa, choroba morską oraz choroba lokomocyjna, którą nie będę ukrywać, odczuwałam najczęściej ja. Powodowało to, że czasami podróżowało się naprawdę trudno.

W.J.: Ja zmieniłbym także nasze przygotowanie w zakresie sprzętu. To, czego używaliśmy, mieściło się w dość skromnym budżecie. Często powodowało to, że było nam po prostu fizycznie ciężko. Także rowery, którymi podróżowaliśmy po Wietnamie, były niezwykle ciężkie. To powodowało, że niejednokrotnie byliśmy bardzo zmęczeni, czasami wręcz wycieńczeni. Następnym razem chciałbym tego uniknąć i lepiej się przygotować.

► **Czyli planują państwo kolejną podróż?**

W.J.: Tak, ale jest na tyle niesprecyzowana, że trudno nam w tej chwili coś konkretnego na ten temat powiedzieć.

A.G.-J.: Tak, tak. Jednak na pewno nie tak długą, jak ta, w którą udaliśmy się do Azji. Ciągnie nas, aby gdzieś się wybrać, ale na razie bez większych konkretnych planów.

W.J.: Dyskusje ciągle trwają. Kontynent nie jest wybrany.

► **Dyskusje krążą wokół jakiego kontynentu?**

W.J.: Afryka kontra Ameryka Południowa.

► **Co bardziej uzależnia: odwiedzanie nowych miejsc czy doświadczenia, które zdobywa się w czasie podróży?**

A.G.-J.: Wydaje mi się, że jedno i drugie. W czasie podróży po Azji doświadczyliśmy wyjątkowych i niezwykłych rzeczy. Podczas wspinaczki na Mount Everest miałam kontakt z czymś dla mnie niezwykłym – pięknem przyrody i krajobra-



Hongkong

Fot. archiwum prywatne

zu. Było to dla mnie doświadczenie wręcz metafizyczne. Człowiek w takich momentach uświadamia sobie, co jest dla niego ważne. W trakcie takiej wędrowki można pozostać tylko ze swoimi myślami, można wsłuchać się w siebie. Bardzo nie lubię epatować takim górnolotnym słownictwem, ale tak właśnie to odczuwam. To jest takie bycie ze sobą, i to bycie tylko ze swoimi myślami jest niezwykle interesujące. Także doświadczenie podróży rowerowej po Wietnamie. To, że mieliśmy możliwość decydowania o tym, gdzie się udamy, co zobaczymy oraz w jakim tempie będziemy przemierzać ten kraj, pozwoliło mi na odczuwanie pewnego rodzaju sprawczości. Podróż ta uświadomiła mi także, że mogę zrobić więcej, niż pierwotnie zakładałam.

► **W czasie spotkania w dniu 7 kwietnia określili państwo przejazd rowerami po Wietnamie jako „dający wolność”.**

A.G.-J.: Dokładnie tak było. Ta podróż dawała nam wolność

związaną z samym środkiem transportu, który pozwalał nam poczuć się niezależnymi i ogłodać miejsca, które w danym momencie wydawały się nam ciekawe. Pozwalało nam to poruszać się także poza tak zwany utarty szlak. Była to także wolność związana z dostosowaniem przebiegu podróży do własnych możliwości fizycznych oraz wolność przekraczania własnych ograniczeń.

W.J.: Estetyczne piękno Himalajów to coś, czego nie widziałem nigdy wcześniej oraz nigdy później. Dla mnie jednak najważniejszą rzeczą, której doświadczyłem w górach, było to, że udało mi się przekroczyć własne ograniczenia i wspiąć się na ponad 5000 metrów nad poziom morza. Dla osoby zajmującej się tym profesjonalnie nie jest to duża wysokość, to taki bardziej trekking – wycieczka. Mimo wszystko dla mnie to było duże wyzwanie. Przekonałem się, że byłem w stanie mu sprostać. Daje to ogromną satysfakcję. W Wietna-

mie natomiast jazda rowerem oprócz wspomnianej już przez Olę wolności pozwalała nam „wejść w tkanę” tego kraju, „wiedzieć go od kuchni”. Tam na tyle powoli doświadczyliśmy zmieniającego się krajobrazu, ludzi, pól ryżowych, wiosek i miasteczek, że mam takie poczucie, że Wietnam naprawdę zobaczyłem. Zza szyby samochodu za szybko się to ogląda, idąc pieszo człowiek za szybko pogrąża się we własnych myślach, a te rowery nadały idealne tempo, aby móc dokładnie zobaczyć ten kraj.

A.G.-J.: W Wietnamie to było właśnie piękne, że można było w czasie jazdy na tych rowerach być tylko „tu i teraz”. Właściwie głównym celem naszej podróży było zostawienie tego, co jest za nami, nie myśleć o tym, co przed nami i po prostu żyć chwilą. Uważam, że właśnie jazda rowerami po Wietnamie była takim momentem, w którym odczuwaliśmy najmocniej, że realizujemy ten główny cel, który sobie postawiliśmy.



Birma

Fot. archiwum prywatne

► **Czy po powrocie do Polski brakuje państwu tego poczucia sprawczości oraz życia „tu i teraz”? Czy wręcz przeciwnie – cieszą się państwo z tego, że w końcu mogą spokojnie zanurzyć się w rutynie dnia codziennego?**

W.J.: Czasami brakuje nam tamtych odczuć. Na pewno wyjazd ten dał nam nową perspektywę. Czasami przypominamy sobie wydarzenia, które miały miejsce w czasie naszej wędrówki, co pozwala nam wyjść poza nawias dnia codziennego. Tutaj czas biegnie dużo szybciej, dużo czynności wykonujemy automatycznie. W Azji każdy dzień był inny, wart zapamiętania. W Polsce dni zlewają nam się w tygodnie, a tygodnie w miesiące. Jak się tak pędzi na co dzień, to wspomnienie wyjazdu daje nam perspektywę, że można inaczej.

A.G.-J.: W rutynie dnia codziennego, która jest dla nas bardzo przyjemna i sprawia, że czujemy się bezpiecznie i „jak w domu”,

bardzo często zapominamy, co robiliśmy konkretnego dnia. Wszystko czasami łączy nam się w jedną całość. W podróży natomiast każdy dzień był inny, ponieważ cały czas zmienialiśmy miejsce pobytu, robiliśmy coś innego i nowego, dlatego każde wydarzenie pamiętamy bardzo dokładnie. Traktujemy to jako lekcję, że należy czasami oderwać się od rutyny, aby uświadomić sobie, że jesteśmy „tu i teraz” niezależnie od tego, czy jesteśmy w Polsce, czy za granicą.

► **Co państwo, jako doświadczeni podróżnicy, doradziliby osobie wybierającej się pierwszy raz w tego rodzaju „podróż życia”?**

W.J.: Na pewno powiedzieliśmy jej, że nie uda jej się na wszystko przygotować. Najdoskonalniejszy plan w czasie samej podróży ulegnie tylu modyfikacjom, że czasami będzie dochodzić do wniosku, że brak żadnego planu jest najlepszym planem [*śmiech*]. Także, aby się nie bała, ponieważ

rzeczy, których się najbardziej boimy przed wyjazdem, w czasie samej podróży bardzo często okazują się bezzasadne i najmniej problematyczne.

A.G.-J.: Aby także była otwarta na różne możliwości, które mogą się przytrafić w trakcie tej podróży, bo wydaje mi się, że kiedy człowiek jest otwarty na drugiego człowieka lub na różne sytuacje, to właśnie wtedy pojawia się „ta magia”.

W.J.: Także, aby dążyła do tego, aby nie było zbyt łatwo. Zauważyliśmy, że kiedy podróż staje się zbyt prosta, to staje się właśnie tą codziennością. Gdy musimy się trochę natrudzić w jej trakcie, to bardziej zwracamy uwagę na otaczającą nas rzeczywistość. Nie wiem, czy jest to dobra recepta, ale z naszych doświadczeń wynika pewna zależność – czym było łatwiej, wygodniej, przyjemniej, tym mniej z tej podróży zapamiętaliśmy.

Dziękuję za rozmowę.